Nr. 1. Lwów, Niedziela dnia 3 Stycznia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

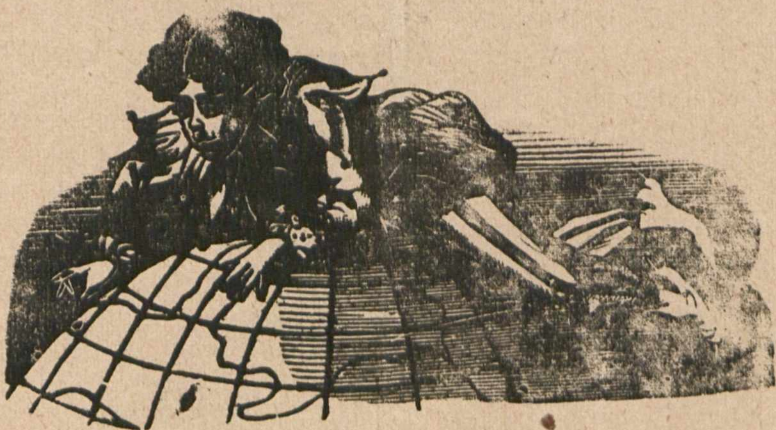
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

1892.

Witaj, witaj Roku Nowy!
Wszystkie hołd ci niosą ludy...
W ciężkich czasach tych pociechą
Jest drobina nawet złudy.

Na twą młodą skroń nadzieja
Swoje blaski szle różowe;
Wieniec żądań swych i pragnień
Wciska tobie świat na głowę.

Ach, tych pragnień co niemiara
Z serc się wszystkich wznosi;
Poprzednicy twoi — wiesz to —
Sterem wiedli nie wesoło.

Zatykając sobie uszy
Na gorących próśb westchnienia,
Jak szaleńcy mknęli śmiało,
Prosto w otchłań potępienia.

I zakuli nas w żelazo,
Zbrojny pokój utwierdzili;
Dzięki im spokoju nie ma
Cały świat nasz ani chwili.

Poszło w niwec ludów mienie,
Wkąt przed siłą poszło prawo;
Nowy Roku, czy nie zechcesz,
Wziąć już rozbrat z tą zabawą.

Czy nie zechcesz, choćby trochę
Dać nakoniec nam wytchnienia;
Czy nie zechcesz mową faktów
Już przemówić do sumienia?

A gdy miałbyś piękny zamiar,
Naprostować ścieżki krzywe,
— Niezapomnij, Roku Nowy,
Spojrzeć też na naszą niwę.

Znajdziesz wiele do naprawy
— Wszak czekamy na to długo,
Aby lepsze dni nad nami
Popłynęły jasną strugą.

Weź się więc do dzieła tylko,
Weź się z animuszem, rączo,
Niech już raz gordyjski węzeł
Młode ręce twe rozplączą.

GOGO.



Niecierpliwie czeka naród,
Patrzy w przyszłość z pewną trwogą;
Nie wyjawił bowiem dotąd,
Swych tanecznych planów Gogo.

On dziś panem sytuacji;
Klucz przyszłości w jego ręku;
Lecz nie orzekł, czy zamierza
Zjawić się przy walców dźwięku.

Żadne dotąd jeszcze słowo
Odeń w kwestji tej nie wyszło;
Więc też każdy się wstrzymuje
Z planem na kampanią przyszłą.

Dobrze widzę to — i nieraz
W sercu kipi zemsty żądza;
Wypadałoby ukarać
Plebs, co od czci mnie odsądza.

Wypadałoby ukarać
W tej tryumfu chwili świeżej,
Której hasło, której dola,
Całkiem w mojem ręku leży.

Wypadałoby ukarać
Za to, że mi buty szyto;
Wypadałoby ukarać,
Abstynencją całkowitą.

Ja wspaniałomyślnie jednak
Zemsty żądzę w sobie tłumię:
Może dam się wam ubłagać,
Cios zadając słusznej dumie.

Może dam się wam ubłagać —
Czy na pewne, niewiadomo;
To zawisło od kredytu
Mego krawca — (straszny *homo!*)

Hr. Taaffemu do albumu.

Kręcić, jako ty kręcisz, to sztuka nielada,
Z twych „kręceń“ ciągle nowa niespodzianka spada.
Czyż dawno, gdyś za bicie liberałów zbierał
Laury, a dziś — przy tobie zasiada liberał.
Kręcisz więc po mistrzowsku! Lecz zważ, hrabio drogi,
Liberały gotowi, mając wzór na względzie,
Pokręcić kiedyś także, podstawić ci nogi...
I może im się udać...
A co wtedy będzie?

Telegramy „Szczutka.“

Wiedeń 2. stycznia. Centraliści z radości postanowili dzień nominacji Kuenberga ministrem, obchodzić corocznie jako święto odrodzenia stronnictwa z programem następującym:

We wszystkich bożnicach niemieckich odbędzie się wielkie nabożeństwo dziękczynne. Celebrować będzie ksiądz bezwyznaniowy.

Po nabożeństwie wielki objad z następującem menu:

Kotlety z praw czeskich;
Rura polska do barszczu;
Siekaninka z Koła polskiego;
Bigos ze skrawków słowiańskich.

Po objedzie wielki fajerwerk, a następnie spalenie Dunajewskiego in effigie.

Berlin 2. Stycznia. Wiadomość, że Caprivi otrzyma wkrótce tytuł książęcy, poirytowała Bismarka do tego stopnia, że mianował w „Hamburger Nachrichten“ psa swego hrabią niemieckim.

FEJLETON.

Z PO ZA KULIS.

I. Na stanowisku.

Wędrowna trupa nową sztukę wystawiała
W szopie, co się świątynią Melpomeny stała.
Małomiejska śmietanka już obsiadła ławy,
A parter po złotówce zajął tłum ciekawy.
Orkiestra z pięciu grajków dudliła siarczystą
Polkę, w której się puzon kłócił z klarnecistą...
Od godziny czekano na dzwonek suflera —
Kurtyna nie szła w górę mimo głośne krzyki
I tupania znudzonej czekaniem publiki...

—„Pierwszy komik — mówiono — jeszcze się ubiera“.

Za sceną na podłodze w ciasnej garderobie
Leżał mężczyzna... kostjum błazna miał na sobie,
Łysa peruka zwisłą nakrywała głowę,
Nos przyprawny i lica były karminowe.
Nad nim klęczał z lancetem w drżącej ręce lekarz
I dyrektor stał blady z miną zkłopotaną...
— I Cóż?...
— Finis, serce pękło.
— A pił jeszcze rano...
Potem ku drzwiom się rzucił:
— Franek, czegoż czekasz?
Brać kostjum i na scenę, w sali pełno osób,
Zastąpisz go.., spektalu odkładać nie sposób!

. . . .

W dziesięć minut zasłona pomknęła do góry,
Klarnet ostatnie takty dudlił uwertury,
Śmiech się rozległ na scenie, a oklaski w sali..
Aktorzy z tajemniczą grozą w kąt zerkali,
Gdzie leżał pod firanką zimny trup ich brata...

Tak się tragedja życia z farsą sztuki splata.

Z baletu.

W muślinach i atłasie, w złotym szychu cała,
Jak brylantowy motyl po scenie fruwała,
Fałszywe jej klejnoty dodawały blasku —
Śliczną była, jak anioł na świętym obrazku.
A kiedy sztuczne słońce światłem ją oblało —
Zdawała się być gwiazdą, albo lilją białą,
I jako pani elfów z cudownem obliczem
Zapominała biedna, że w życiu jest... niczem.
Że wszechwładna królewna na scenie, w balecie —
Jest tylko córką praczki ubogiej na świecie,
I kiedy zrzuci z siebie strój kąpany w złocie —
Musi wracać w łatanych bucikach po błocie
I z ułudnych ją marzeń rychło głód ocuci,
Gdy do zimnej izdebki pod strychem powróci.

A kiedy zmruży oczy tańcem roziskrzone,
Zły duch pokuszeń przed nią odchyla zasłonę
I zda się jej, że świat jest teatralną salą,
W której się same słońca, jak kinkiety palą —
Pełno lóż dookoła, a jak sala długa
W każdej hrabia, lub bankier okiem na nią mruga
I wabi, jak Małgosię, uśmiechem Mefista...

Dziś uśnie jeszcze głodna, lecz czy jutro... czysta?

n.

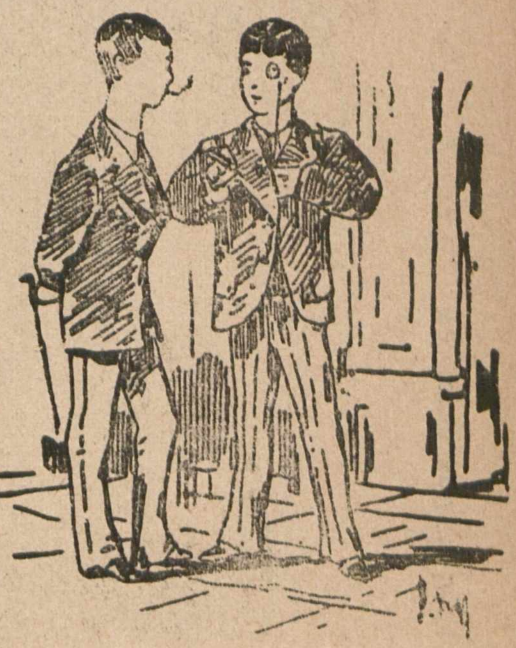
Imci pan Onufry.



— Cały tydzień będzie tera wielka komedja w maistracie i co ino zna się na gadaniu, to będzie gadało, bo hagitatornik ino czeka na wybory, jak na święto jakie. A jakby się nie wygadał, toby pękł. Powiadają, co obydwa panowie Michały maistrackie mają swoich osobliwych gadaczy, a takich oś tęgich, że nie wiedzieć jeszcze, która partja lepszy harmider zrobi. Niby tyle harmideru, co pan Rajwachowicz narobi, tyla nikt nie potrafi zrobić, ale znowuś może się znajdzie jaki gadacz drugi, co znowuś będzie robił harmider, za tym drugim panem Michałem, co to na strzelnicy ma swoją kwaterę — bo niby ino o to tera chodzi, który wygra. Właściwie każdy wie, kto będzie burmistrzem, bo żaden inny z jenteligentników jeszcze oś nie wyrósł na takiego, coby go ludzie w mieście taksowali jako fajnego na burmistrza. Może oś kiedy jaki wyrośnie, ino że tera musi być jeszcze mały, tak, że go naweć nie widać. Nie bez tego, coby tam nie jeden gada, żeby właściwie był w sam raz na burmistrza, ino że jakoś ludzie na to ucho nie słyszą, do którego taki gada. Owoś o burmistrza kłopotu chyba tera nie będzie, bo zostanie wszystko po dawnemu, ale ciągiem będzie oś o to chodziło, który Michał będzie dyligatem, bo ten onor jest tera w modzie, jak powiada kum Maciej. Jakoś dawniej nie bardzo o ten onor chodziło, taj naweć nikt nie wiedział, że dyligat to taka wielka figura, dopiero tera raptem pokazuje się, że ten onor smakuje.

Najby oś tak zrobili, coby jeden Michał był trzy lata tym dyligatem, a drugi znowuś trzy lata. Dopieroby się pokazało, który lepszy, bo tak właściwie to nie wiedzieć jeszcze. Abo naj guzy ciągną. Bo właściwie powiedziawszy to wszystko jedno, który wygra. Żadna oś kamienica ze żalu nie zawali się, taj ratusz zostanie ratuszem, i wysoki zamek będzie oś tam, gdzie jest, czy oś ten czy tamten będzie sobie dyligatem. Chyba ino kum z gubernji trocha pęknie, jak ten jeden, z którym trzyma, przegra. Taj u nas na piwie, to jest cała kuniracja z tego, bo zwyczajnie z kuma pasja bucha, jak mu oś mówią, co jego kandydat przegra — choć oś nie wiedzieć jeszcze, kto przegra, bo u nas w mieście to nikt nie zkalkuluje nigdy, którędy oś pójdzie przy wyborach, bo zwyczajnie ludziska hagitatorom nie wierzą, a sami nie wiedzą, co właściwie robić. A jak oś już na prawdę przyjdzie do głosowania, to oś który lepiej zakręcić potrafi, ten siebie na wierzch wykręci — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! z nowym rokiem jakie życzenia składałeś?

— Ja jestem egoistą, jeżeli życzę, to tylko sobie samemu.

KRYTYKA.

Najzdradliwszą jest krytyka:
Gdy nowego coś spotyka
Pośród kwiatem słanej drogi —
Zaraz rzuca to pod nogi,
A gdy całkiem zmiażdży, zdepce —
„Dokonałam swego“ — szepce.

Klemens Józef.

Czy słyszysz dziecino?...

Czy słyszysz dziecino jak jodły tam szumią?
Konary jak trzeszczą i wicher jak dmie?...
Czy widzisz przez szybkę jak chmury się tłumią
I księżyc jak ledwo że świecić tam śmie?...

W noc taką, serdeńko — niech święci nas bronią!..
Nam oczki co prędzej zamrużyć do snu —
Po lasach i polach złe duchy się gonią,
Gdy płaczem je zwabisz, to przyjdą i tu...

Matulu! matulu! więc życie tak marne?
Więc myśmy nie pewni dni naszych i lat?...
O, Bozia niedobra, gdy noce tak czarne
I duchy tak straszne zesyła na świat!...

Nie bluźnij dziecino! nie bluźnij kochanie!
Nam Bozia umyślnie strach zsyła i cień,
By dzionek gdy błyśnie, by słonko gdy wstanie,
Tem jaśniej, rozkoszniej, powitał nas dzień!

Izydor K.

Erotyki.

I.

Cichy wieczór księżycowy,
Miliony świateł płoną...
Srebrne dźwięki — ptasząt mowy —
Gdzieś w dalekiem echu toną...
Wonią kwiatów pierś oddycha,
Wiatr szmaragdy drzew porusza,
Chór ptaszęcy już ucicha
I w zachwycie tonie dusza!...

. . . .

Wszystko milczy zagadkowo,
Tylko słowik rozstrzepany
Nuci z cicha nad mą głową:
„Zakochany! Zakochany!...“
Gdy oklaskiem przerwać chciałem
Serenadę tę nieznośną,
W górę wzleciał i z zapałem
Wciąż to samo śpiewał: głośno!...

II.

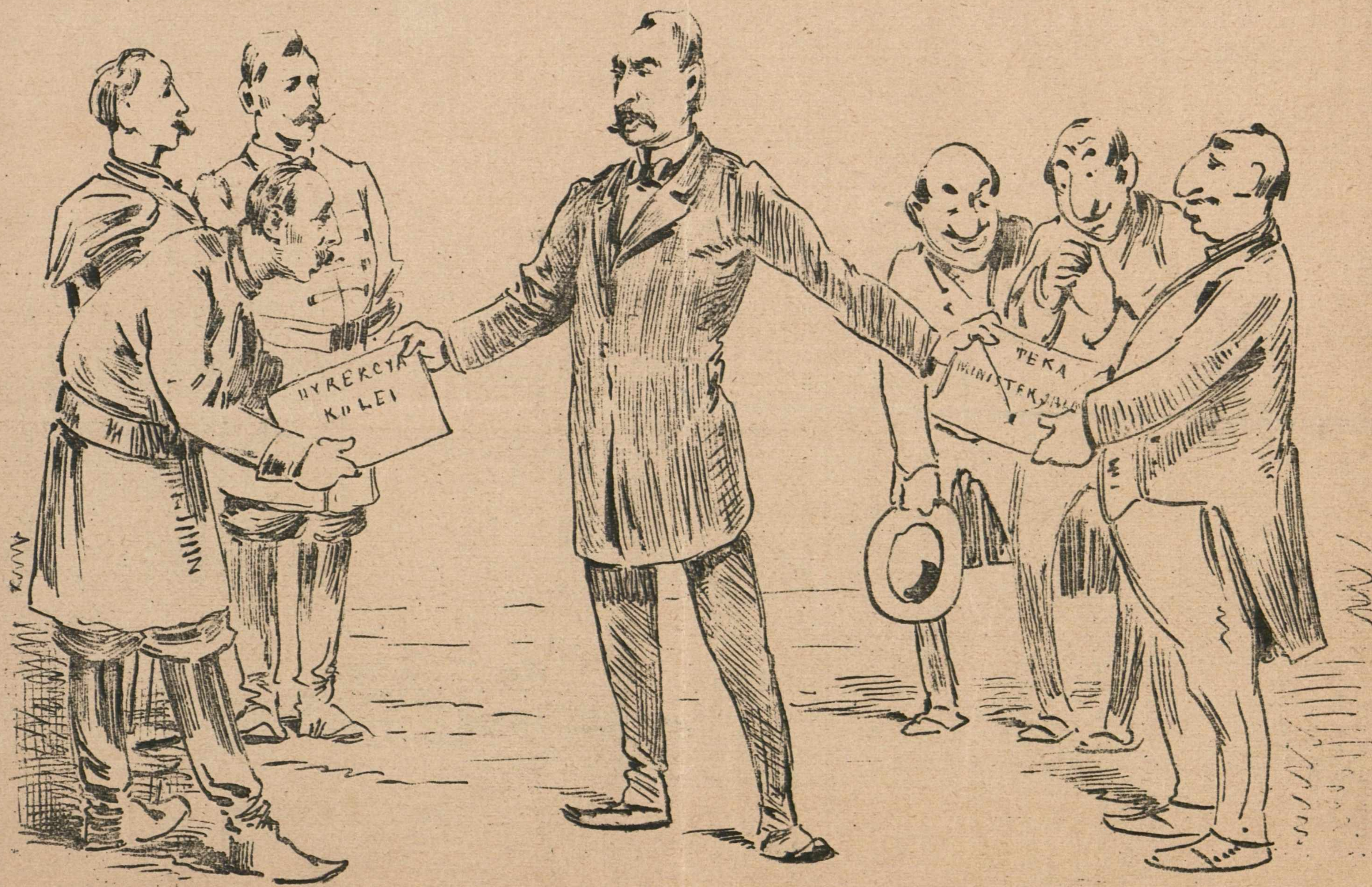
Złotej gwiazdki lśnią promienie
W kryształowej wód przeźroczy,
Lecz od wszystek gwiazdek nieba
Jaśniej lśnią się twoje oczy!...
Brylantowa kropla rosy
Siedmiobarwnym miga błyskiem,
Lecz nie może iść w zawody
Z czarnych ocząt twych połyskiem!...
Przed tym blaskiem — mineralog
Musi stanąć jak zaklęty,
Bo gdzie? w jakim widział zbiorze
Tak przepyszne dyamenty?!...

III.

Dość już marzeń, łez i żalów,
Piosnek i sonetów!
Takich tkliwych słów nie pisał
Najtkliwszy z poetów!...
Zagniewany sam na siebie,
Spieszę nad brzeg rzeki,
Aby w nurtach fal ukoić
Ból serca na wieki!...
I nic zmienić już nie zdoła
Mego przedsięwzięcia,
Chyba, gdybym zamiast w rzekę
Upadł w twe objęcia!

Edmund R.

Znów się z sytuacji wykręcił.



Hr. Taaffe: „No, teraz znowu będę miał spokój przez kilka miesięcy!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714)